Rozmaitości

Dnia 14. Stycznia **Nr 2.** 1837 Roku.

PRZYGODY MIŁOŚNE
JUSSUFA BASZY.
PRZEZ NIEGO SAMEGO OPOWIADANE.

Wyimek z dzieła: *Semilasso w Afryce*.
(Ciąg dalszy.)

»Co się w téj okropnéj chwili ze mną działo (mówił daléj Jussuf) trudne jest do opisania. Cała moja istota zmieniła się; życie, które przed chwilą było mi ciężarem, stało się teraz dla mnie najdroższym skarbem, i za nim jeszcze świadom byłem myśli, co mam przedsięwziąć, już najbliższemu z niewolników wyrwałem jataghan, i jak piorun zniknąłem w ciemnościach; biegłem na wyścig, na oślep i po omacku. Nie długo trwało, a już ugrzązłem w głębokiém błocku, a wołania i krzyki moich towarzyszów słabo tylko obijały się o moje uszy. Padałem często, ręce i twarz raniłem po kamieniach, ale mię nic wstrzymać nie zdołało. Brnąłem, woda po piérś mi sięgała, wkrótce po samę szyję. Teraz dopiéro wstrzymałem się na chwilę, grobowa cisza otaczała mię do koła, a żaden głos nie dał się słyszeć. Odetchnąłem i otarłem zimny pot z czoła, uczułem głęboko, co to jest życie, co wolność. Ale bez wątka Ariadny nie można tu było o jakimkolwiek sposobie wyjścia ani pomyślić. Najmędrszém, co uczynić mogłem, było to, żem się wracał, zkąd przyszedłem, skoro zastałem jakie sklepienie pełne wody. Zaledwie mi wćpan uwierzysz, żem trzy dni i trzy nocy w tych katakombach błądził bez wszelkiego innego pożywienia, prócz téj plugawéj wody, która po kanałach ciekła, i grzybów, które po wilgotnych ścianach rosły. Dopiéro czwartego dnia rano, prawie nieżywy, nadeptałem jakąś kość długą, którą zapewne tutaj szczury zawlekły, a jakieś natchnienie mówiło we mnie, że w tym kierunku będzie i to sklepienie, które mi za grób służyć miało, i z którém się z dawna obeznałem. Wielokrotnie doświadczałem mego sposobu skrzesania o ścianę ognia, ale miękki brzeszczot wydartéj broni nie odpowiadał moim usiłowaniom. Jednakże tą razą i bez téj pomocy nie zawiodła mię nadzieja. Nie długo trwało, a zdążyłem na znane miejsce, i z niewymowną radością spocząłem na mojém dawném łożu z kościotrupów, które teraz, jak moich wybawców, do piersi przycisnąłem. Ale moja radość prędko przeminęła; nieznośne boleści zaczęły szarpać wnętrzności moje, a głód wściekły zadawał mi tak okropne męki, że ich tu wysłowić nie zdołam. Zaledwie tyle jeszcze sił miałem, że się dźwignąć, i wlec mogłem ku owéj stronie, gdziem się spodziéwał zastać drzwi, które do ogródka prowadziły. Ledwiem kilka postąpił kroków aż oto potrącam o jakąś szorstką massę, która tuż przede mną przeraźliwy kwik wydała. Z przestrachu zebrałem wszystkie siły, uderzyłem z całą mocą sztyletem przed siebie, a coś ciężkiego zwaliło się z głośnym jękiem na ziemię, zarazem uczułem się być zbryzganym strumieniem krwie gorącéj. W téjże saméj chwili błysnął w ciemności strumień światła, drzwi się otworzyły, a Jędrzéj, ogrodnik wszedł dla wzięcia muła, którego dniem wprzódy kupił, i przez noc w tych miejscach tymczasowo przechował; teraz dopiéro ujrzałem, co padło z ręki mojéj. »Jędrzeju!« zawołałem; »przez Boga! ratuj mię! Jestem Jussuf!« Lecz ten mój wykrzyk omal nie stał się zgubą moją. Ogrodnik, przerażony widokiem moim, wrzasnął na całe gardło, wybiegł bez pamięci, i zatrzasnął drzwi za sobą. Teraz dopiéro, przeklinając dzień mojego uro-

dzenia, straciłem wszelką nadzieję, i oddałem się całkiem rozpaczy; lecz cóżto pomogło! natura nie przestała domagać się praw swoich, zacząłem chciwie pić krew zabitego źwierzęcia, co moje gasnące siły wielce pokrzepiło. Szczęściem było mojém, iż Jędrzej całe to zdarzenie żonie swojéj opowiedział, a ta, mądrzejsza niż on, wziąwszy z sobą pokrzepiające napoje, szukać mnie poszła; jednakże długo pode drzwiami stała bojaźliwie, nim się do mnie zbliżyć i przekonać mogła, że upiorem nie jestem. Co Jędrzejowi i żonie jego w podarkach świadczyłem, miałoby w Europie nazwę bogactwa; byli mi oni aż nadto potrzebni, abym ich nie miał obsypać złotem, co było powodem, że mi i teraz wiernymi pozostali. W tym samym czasie, gdy dla mnie mąż w swojém pomieszkaniu kąpiel przysposabiał, jego żona uwiadomiła Habbuhrę o mojém życiu i cudownym sposobie uratowania, a już nazajutrz ujrzałem się w jéj ramionach, i znalazłem bezpieczne schronienie w jéj pomieszkaniu.«

»Biédne dziécię! z żalu po mnie zaledwie do siebie podobne było; często rozpaczą uniesiona pokarmu przyjmować nie chciała! Jakaż nie była jéj radość, gdy mię ujrzała! byłto prawdziwy przystęp radośnego szaleństwa; jednakże nie długo trwała w tém uniesieniu, niebezpieczeństwo moje przywiodło ją do opamiętania. Przez dni kilka przebywałem u niéj ukryty, w którymto czasie ułożyłem następujący plan mojego ratunku. Aby go tu jasno wyłożyć, muszę wprzódy napomknąć, co się przed tą moją katastrofą na wiele miesięcy wydarzyło.«

»Blizki krewny przedostatniego beja, zostający przy armii, niejaki Ali Ben Junnuss, już od niejakiego czasu był zmuszony ratować się ucieczką; szukał on schronienia i wsparcia w Algiérze, co mu się i powiodło; zebrawszy dość znaczny poczet gór mieszkańców, wpadł w granice tunetańskiego kraju, gdzie po dwakroć przeciw sobie wysłane wojsko beja na głowę poraził, a teraz bardzo korzystne stanowisko na grzbiecie jednéj góry zająwszy, na przeciw trzeciemu pocztowi do boju się zabiérał, co wszystko dla beja mogło stać się bardzo niebezpiecznem, gdyby do rozprawy przyszło. Teraz mi tylko z dwojga wybiérać pozostało, albo przejść do buntownika, albo przez jaki śmiały popis zasłużyć sobie ułaskawienie beja. Jako kochanek Habbuhry wybrałem to ostatnie.«

»O mojéj śmierci nikt nie wątpił, nawet sam bej był tego pewien; u nas bowiem nie jest zwyczajem, aby wykonawca wyroku śmierci uwiadamiał jéj uskutecznienie. To się już samo przez się ma rozumieć, i tylko w przypadku, gdyby jeszcze inne dalsze rozkazy z tém związek jaki miały, wolno jest o tém wspomnieć, i to z największą ostrożnością, któréj u nas przyzwoitość wymaga. W tym zaś przypadku *basch-mameluk* miał nie mały powód do zamilczenia tego, co się zdarzyło; bo toby łatwo stać się było mogło, iżby on, wraz z opieszałymi niewolnikami, mnie przeznaczoną karę ponieść był musiał; prócz tego nie mógł on ani pomyślić sobie, abym ja z tych podziemiów zdrowo wyjść zdołał, nic mi bowiem podług jego zdania nie pozostawało, jak tylko zamiana śmierci przez sztylet, na śmierć przez głód.«

»Bej, niespokojny śmiercią moją, nic jeszcze nie postanowił, co się moich ruchomości tyczyło, i owszém zdawał się unikać i wspomnienia o tém; z czego wnoszono, iż mojéj straty skrycie żałował, a ten wniosek pokrzepiał nas nadzieją dobrego skutku. Mój wierny sługa Rustan został przez Habbuhrę uwiadomionym o wszystkiém, co się ze mną wydarzyło, otrzymał rozkaz, aby przybrawszy kilku innych sług uzbrojonych, i o niczém ich nie uwiadamiając, wziąwszy z sobą mego konia bojowego *Sheitan kaila* (gorącego diabła w dosłownem tłumaczeniu), wszelką najlepszą broń moję, udał się z tém wszystkiém wieczorem do owego palmowego lasku, w którym Muhamed padł z ręki mojéj. To wszystko powiodło się szczęśliwie; przebyłem mury i wały niepostrzeżony, i nim jeszcze północ nadeszła, jużem był w obozie wojska beja. Tu koczował, cokolwiek na uboczu od głównego posterunku, mój towarzysz broni i najwierniejszy przyjaciel, Roduin ze czterystą wybranych *Swawów*. Wiedziano już w obozie o śmierci mojéj; wieść ta radowała moich przeciwników, a była boleścią dla moich przyjaciół. Poszczycić się jednak mogę, iż większą liczbę ostatnich, aniżeli piérwszych miałem. Mój charakter był z natury dobroczynny i spaniałomyślny, a gdy moje położenie łatwo

dostarczało mi środków wykonywanie téj cnoty, więc wielu pomagałem, a żadnemu, który mię nie obraził, nie szkodziłem. Do czego przyłączyło się i to, że lubiąc się odważyć na wszystko, co tylko śmiałe i niebezpieczne, we wszystkiém szczęśliwy byłem, co tylko przedsięwziąłem. A to u narodów wschodnich ma wielką zaletę, nie lubią one walczyć pod sztandarem, któremu kilkakrotnie zwycięztwo nie sprzyjało, a że mój sztandar od lat pietnastu i razu zwyciężonym nie był, więc miałem u Arabów wielką, i po większéj części zasłużoną wziętość. Równie i to wielki wpływ na nich wywiérało, żem im nigdy danego słowa nie złamał. Męztwo i rzetelność są u nich najbardziéj cenione przymioty.«

»Trudno mi opisać, jak wielkie było ździwienie Roduina, gdym się mu na szyję rzucił, i uściśnieniem życie moje udowodnił. Opowiedziawszy mu w krótkości wszystkie moje przypadki, rzekłem do niego: »Roduinie! teraz czas przyszedł, abyś mi to wszystko wynagrodził, com dla ciebie nieraz z niebezpieczeństwem życia mego uczynił. Musisz mi odstąpić na dni kilka naczelnictwa swego nad *Swawami*; wiész, że cię równie w sztuce bojowéj, jak w waleczności osobistéj o wiele przewyższam; moje położenie jest takie, że się na wszystko odważyć muszę, abym wszystko odzyskał.«

»Dziwi to zapewne wćpana, że Roduin tak łatwo przyzwolił na moje żądanie, ale trzeba wćpanu wiedzieć, że u nas nié ma ani śladu wojskowéj karności wedle miary europejskiéj, a chociaż w niejakim względzie daleko niżéj od was stoimy, mamy przecież coś w zaletę za sobą; a to jest: umysł rycersko-romantyczny, który miłości, przyjaźni, a często nawet chwilowéj wielkomyślności wszystko poświęcić jest gotów. Krótko mówiąc, Roduin przystał bez namysłu na moje żądanie; przemówiłem dzielnie do jego *Swawów* i zapaliłem ich do boju; nie minęła godzina, a już pięliśmy się na grzbiet góry, aby niespodzianie napaść na główny posterunek nieprzyjaciela, a to z tém większą otuchą, żeśmy o tém z pewnością wiedzieli, iż tylko z saméj składał się piechoty, i dla opieszałych działań naszego wojska, ostatniém zwycięztwem upojony, zapewne nie będzie się miał na ostrożności... Tylko ja, Roduin, i trzech moich służących byliśmy konno; *Swawy* szli za nami piechotą; lecz nie długo trwało, a już spostrzegłem chwianie się i niedbałość w oddziale naszym; kilkakrotnie zmuszony byłem upominać *szauszów* (oficerów), którzy wprawdzie na chwilę przywrócili porządek, lecz nie trwał on długo.«

»Coraz więcéj zostawało w tyle ludzi, ciemność nocy nie dozwalała spostrzegać tego uchybienia; a gdyśmy już stanęli na grzbiecie góry, jakież było zdumienie moje, gdym prócz nas konno jadących nikogo więcéj nie ujrzał. Ale postanowiwszy sobie już raz mocno i niezachwiało nie ustąpić z miejsca, i przez jakibądź wypadek zagładzić moje przewinienie, nie zraziłem się tym wypadkiem, wstrzymałem się na chwilę, i pomyśliwszy prosiłem Roduina, aby mię losowi zostawił i spokojnie skutku na miejscu oczekiwał. Skoczyłem z konia, odwiodłem kurek i oddawszy się przeznaczeniu, zacząłem z lekka pod obóz podchodzić... Zbliżyłem się. Wszystko leżało we śnie, pokryte ciemnością, w zawiłym nieporządku, jeden tylko namiot, który jak się domyślać należało, był mieszkaniem naczelnika, wydawał z siebie połysk bladego światła, które pochodziło od świécy wewnątrz się palącéj. Nie był on daleko ode mnie; podsunąwszy się schylony, ujrzałem w nim siedzącego mężczyznę, który w myślach zatopiony, jeszcze się czuwać zdawał, bo się nieustannie w obie strony kiwać nie przestawał.*) Obszedłem namiot, podniósłem z wolna płócienną ścianę, wcisnąłem dołem głowę, i chciałem właśnie z broni wypalić— albowiem wiedziałem o tém, że gdy ubiję naczelnika, już się nikt w opór nie postawi, a w ówczas moje *Swawy* do zupełnego zwycięztwa dostatecznémi będą — gdy oto na nieszczęście, guzikiem mojego rękawa zaczepiłem się o sznur od namiotu. Mojém poruszeniem wstrząsł się namiot, a ockniony Junnuss pochwycił za szablę, i w swoim przestrachu ciął właśnie w broń moję w téj chwili, gdym z niéj do niego wypalił. Dym z prochu rozległ się po namiocie, a gdy się rozrzedził, już nikogo w nim nie było. Ale wielka liczba strzałem moim ze snu obudzonych, biegła ze wszystkich stron do namiotu; mnie tylko tyle czasu pozostało, żem zdołał jeszcze pochwycić sygnet

*) Jestto zwyczaj na Wschodzie, połączony ze sposobem siedzenia.

naczelnika, który leżał na polowym stoliku, obok jego broni, i pospieszyłem co mi sił starczyło, osiągnąć znowu to stanowisko, na którém moich towarzyszy zostawiłem. Zaledwie kilkadziesiąt kroków ubiegłem, usłyszałem rzenie mojego konia, który się z uwiązu uwolniwszy, przelatywał wietrząc obóz, jakby mię chciał odszukać. Dopadłem go i za jednym skokiem byłem w siodle, ale już za późno. W gmnieniu oka tak mię wielka liczba ludzi obtoczyła, że wszelki opór był nadaremny. Odarto mię z broni, klejnotami wysadzanéj, ujęto wodze mojego konia, i w ten sposób ciągnięto w tryumfie do swego naczelnika, którego w całym obozie wynaleźć trudno było. Szukano go wszędzie z coraz większą trwogą, ale ani śladu po sobie nie zostawił. Gdy mię tak w niepewności oprowadzano, i dla bogatych szat moich miano za syna beja z Tunetu, przyszło mi na myśl, czyliby się mnie tym samym wybiegiem, którego już raz z pomyślnym skutkiem użyłem, ujść niebezpieczeństwu nie powiodło. Com pomyślił, tom zaraz i wykonał. Za jednym pociągiem zsunąłem wszystek przyrząd z głowy konia, tak, że się całkiem z niego uwolnił, a tym, którzy mię prowadzili, tylko wodze w rękach pozostały. Posłupieli wszyscy, a mój rumak, jak gdyby mię zrozumiawszy, osadził się dziko na tylnych nogach, i dawszy potężnego susa, tratował wszystko, co mu w drodze stało, i tak sadząc na przebój, uniósł mię z największą ostrożnością po między drzewa na miejsce, z którego nie dawno wyruszyłem. Krocie wystrzałów leciało za mną, ale miłość była moją tarczą, żadna mię nie dosięgła kula. Lecz któż opisze radość moję, kiedy za piérwszym promieniem wschodzącego słońca ujrzałem Roduina z jego *swawami*, w pomoc moję bieżącego. Teraz dopiéro zmieniła się postać rzeczy, wpadliśmy jak piorun na obóz, otoczyliśmy w ciasném miejscu natłoczonego nieprzyjaciela z sześciuset ludzi złożonego, a ja wydałem rozkaz, aby go, mimo próśb i poddania się, w pień wycięto. Nie trwało godziny, a już jedna żyjąca dusza nie pozostała w obozie. Nie przeczę temu, aby okrucieństwo to nagany nie zasługiwało, ale w owéj chwili nie byłem panem siebie samego, byłem tak bardzo poniesioną hańbą oburzony, tak mocno przekonany, że z tymi barbarzyńskimi góralami równie po barbarzyńsku obejść się należy, że nawet nad tém zastanowić się nie chciałem, zwłaszcza, że dla własnéj mojéj korzyści miałem krwawe zwycięztwo za nieodzownie potrzebne. Gdy trupów na bojowisku z szat obnażano, znalazła się i broń moja, a ja pełen rozkosznych obrazów na przyszłość, zadowolony moją nocną sprawą, wydawszy Roduinowi potrzebne rozkazy, puściłem się bez zwłoki ku miastu Keruan, które miało ten święty przywiléj, że ktokolwiek się w jego mury ukrył, już go ztamtąd przemocą dostać nie wolno było.« (Dokończenie nastąpi.)

PIÉRWSZY
DRAMAT MŁODEGO AUTORA.

Z francuzkiego Alex. Dumas.

Żadne powołanie człowieka, które jeźli nie kwiaty w teraźniejszości, to przynajmniéj na przyszłość owoce nieść powinno, nie wymaga tyle tak wrodzonych, jakoteż przysposobionych zdolności, co powołanie poety dramatycznego. Człowiek, poświęcający się temu, łączyć w sobie powinien z talentem poety, talenta historyka i powieścio-pisarza. A jednak, rzecz szczególna! pomysł napisania sztuki teatralnéj jest często piérwszym, który obudza się w młodzieńcu, gdy zaledwo szkoły ukończył. Znajdując się dopiéro-co u progu życia, którego cnoty i występki, którego poezyja i proza, nie są mu jeszcze znane, już porywa go myśl skreślenia wielkiego, pełnego ruchu obrazu, którego wszystkie z życia czerpane barwy, lub łzami, lub krwią z serca płynącą napojone być powinny. Zaledwo powziął ten zamysł, już przystępuje do dzieła; za parę niedziel spisze paręset stronic, lecz w tém nié ma jeszcze nic złego; na każdy przypadek lepiéj robi młodzieniec, gdy się tém rozrywa, że dzieje »Kaja Gracha,« »Jana Burgundzkiego,« lub »Hrabiego Egmont,« stara się rozwalkować na akty, niźli coby miał na inne niedorzeczności pieniądze, albo zdrowie swoje marnować. Ale w coby koniecznie policyja mieszać się powinna, i coby prawnie zakazaném być powinno, to owa nieszczęsna nieprzyzwoitość, że gdy autor ukończy dzieło swoje, zaraz je drugim gwałtem odczytuje.

Dla uniknienia téj plagi brałem w pomoc daleko więcéj scenicznych wybiegów, niźli

sam Beaumarchais w swoim »Céruliku Sewilskim,« lub w »Weselu Figara.« Do tego stopnia rzecz posuwałem, żem sam rozsiéwał wieści, jaktoby u mnie ginęły powierzone mi rękopisma. Lecz nic to nie pomogło, autorowie, jak dawniéj, przychodzili ciągle jeszcze ze swojemi rękopismami, utrzymując, że nic to nie szkodzi, choć te giną u mnie, ponieważ — mają takowe przepisane na drugą rękę.

Nie trzeba wszakże sądzić, ażeby słuchanie takich utworów zbyt wiele przezwyciężenia kosztować miało. Bynajmniéj! Zwykle już przy dziesiątéj, a najdaléj przy dwunastéj scenie zasypiamy, a co nam się najgorszego stać może, jest to, że nas przez całą noc we śnie upiory straszą i na tém koniec. Ale zaledwo otworzysz oczy, już masz takiego upiora przed sobą, jestto nielitościwy autor, który ani na to nie zważa, żeś przez niego tak nieprzyjemnie noc przepędził, że masz inne zatrudnienie, lub że ci śniadanie wystygnie. Łatwiéj można ujść z drogi przed naprzykrzonym wierzycielem, albo przed zazdrosną kochanką, niżli przed autorem, który ci swoje rękopismo do odczytania przysłał. Trzeba widzieć się z nim koniecznie; trzeba mu w oczy powiedzieć, że jego dzieło nic nie warte i w żaden sposób przedstawiane być nie może. To wymaga pewnéj względności, obwijania rzeczy w bawełnę, pewnych form grzeczności, o których ten nie wié, kto tego nigdy nie doświadczał. Potrzeba dobrze nagadać się z autorem tak o przedmiocie sztuki, jakoteż o układzie scen, potrzeba rozbiérać gruntownie charaktery osób, udowodnić mu, że obok lichych miejsc w sztuce także się dobre znajdują i cały plan dzieła przebiedz z nim pokrótce. Przytém za szczęśliwych poczytać się możemy, jeżli się nam uda przynajmniéj przekonać autora, że zdanie nasze nie jest lepsze od jego zdania, bo gdy takowe za lepsze uważać będzie, wtedy nieomieszka pracować według twojego planu, a natenczas już się go wcale niepozbędziesz. Zostaniesz ojcem przysposobionym jego umysłowego dziecka, niejako jego ojcem chrzestnym, i zaledwo ten potwór na świat wyjdzie, wnet ze swojém własném nazwiskiem powlecze i twoje do przedpokojów wszystkich dyrektorów teatralnych i za kulisy wszystkich teatrów.

Wyobrażamy sobie może, iż rzecz ta da się łatwo przez listowanie zagodzić; sam przed ośmiu dniami byłem tego zdania i próbowałem tego środka. Niejaki pan N. przemocą prawie wdarł się do mojego pomieszkania, dla wręczenia mi osobiście swojego dramatu. Zapędziwszy się aż do mojéj sypialni, z początku usiadł skromnie na krześle; ale wykładając mi swój przedmiot, wpadł w taki zapał, że co raz więcéj zbliżając się, w końcu aż do łoża mojego przystąpił i śród deklamacyi i jestów, usiadł sobie na niém wygodnie, a to tak dalece, że zacząłem się lękać, by mnie samego w uniesieniu autorskiém z łóżka niewyrzucił. Chcąc się go pozbyć i uważając łóżko moje dla mnie ku wygodzie, nie zaś za sofę dla odwiédzających mnie gości, przyrzekłem mu, że dramat jego całkiem odczytam, skoro mnie tylko samego zostawić zechce. Przyrzeczenie to skutkowało. Tak długo tylko zatrzymał się u mnie, dopokąd mi kilkanaście razy, a to co raz innemi słowy, z największą nie powtórzył skromnością, żem jeszcze podobnego arcydzieła nie czytał.

Dotrzymałem danego przyrzeczenia: wziąłem rękopismo do ręki — przewracałem je z taką miną, jaką dziecko robi, któremu gorzkie lékarstwo pić dają, nareszcie nabrałem serca i — wychyliłem tę mixturę aż do dna. — Br! jak nielitościwie niesmaczna.

Chciałem autorowi to samo oddać w pigułkach, co mi w mixturze połknąć kazał, lecz był tak nieprzezornym, że imię swoje wraz z adresem na tytule dramatu wyraził. Jak najspieszniéj zatém napisałem mu list półarkuszowy, który do rękopisma przyłączyłem i prosiłem go, by mnie miał za usprawiedliwionego, że jutro rano nie będę mógł go przyjąć, ponieważ na polowanie do parku Wersalskiego zaproszony jestem. Lecz nazajutrz jak na nieszczęście moje dészcz lał, jak z cebra. Autor wystawiwszy rękę przez okno, rzekł sam do siebie: »Dészcz leje, nie będzie na polowaniu,« — i w kilka minut już go miałem przed mojemi drzwiami.

Nie spodziéwając się dnia tego żadnéj autorskiéj napaści, drzwi na klucz nie zamknąłem. W tém słyszę, że się klamka porusza— obracam się z wesołą twarzą, bo sądzę, że mi służący czokoladę niesie— drzwi otwiérają się na oścież— kto wchodzi?— mój autor.

Nie wiém, czy uważał, jak się twarz moja za jego przyjściem skrzywiła, lecz zdaje mi się, że ani spostrzegał tego. Taka radość i takie zadowolenie z samego siebie malowały się na jego obliczu, żem sądził z początku, iż listu mojego nieotrzymał. Byłem w błędzie, otrzymał ón go w istocie, a nawet czytał, ale zapewne źle zrozumiał. Oświadczył mi, że deszcz wprowadził go na ten domysł, iż z umówionego polowania nic nie będzie, i to go spowodowało przyjść do mnie i trochę o swoim dramacie pogadać. Odpowiedziałem na to, że deszcz nie byłby mnie wstrzymał od polowania, ponieważ w takim przypadku zwykłem brać deszczochron i w ten sposób przymocowywać go do kołnierza, iż mi ręce wolnemi pozostają, ale co innego wstrzymało mnie w domu, mam pisać ważny, nie ciérpiący zwłoki artykuł, który dziś rano jeszcze zacząć muszę. Pokazałem mu zatemperowane do tego pióro, przygotowany papiér, napełniony atramentem kałamarz i dodałem, że ten artykuł najmniéj dziewięć szpalt zajmować będzie i dziś jeszcze skończonym być musi. Była już może dziesiąta godzina. Mój autor słuchał tego wszystkiego ze słodkim uśmiéchem, i — jak gdybym nic nie miał przeciw temu, licząc na moję znaną grzeczność, postanowił sam mi całe dzieło odczytać. Już sięgnął do kieszeni, ja widząc to jego złowieszcze poruszenie, wstrzymałem jego porywczą rękę, i właśnie, gdy owego nieszczęsnego dobywał rękopisma, wsuwając mu już wydobywane papiéry łagodnie na powrót do kieszeni, utrzymywałem jak najuroczyściéj, że każda chwila jest mi drogą. Właściciel rękopisma nie uważał na te moje przedstawienia, ja zaś uparłem się, ażeby ów dramat nie wyszedł na jaw z kieszeni. Tak staliśmy z pięć minut na przeciw sobie, jeden wydobywając, drugi wsuwając do kieszeni papiéry, a z obojéj strony byliśmy z równą grzecznością jak i uporem.

Znany jest (we Francyi) baron Origineux, który raz po obiedzie tak długo z pewnym margrabią komplementował się, że aż nareszcie obadwaj w złość wpadłszy, talérzami na siebie rzucać zaczęli. Podobny miałem z moim dramatykiem przypadek. Śród samych grzeczności, jak zacząłem się mu kłaniać i kłaniać, to go aż do drzwi wykłoniłem, lecz dramatyk mimo tego gwałtownego oddalenia go, tak stopniowo komplementa swoje pomnażał, że w końcu zniecierpliwiony, musiałem go chwycić za barki i z całéj siły za drzwi wytrącić. Popchnięty na wschody omało do sąsiada mojego przeze drzwi nie wleciał, lecz przypadkowe potknięcie się inny nadało mu kierunek i upadł na bok, na pewnego jegomości, który właśnie toczył się do mnie po wschodach z prośbą, bym mu kilka wiérszy do imionnika napisał. Od czasu tego karambolu, który tak wyborny miał skutek, że i ów drugi suplikant oddalił się jak najspieszniéj, nic więcéj o żadnym z nich nie słyszałem.

Przyznać wszelako muszę, iż na to moje nieszczęście zasłużyłem; ponoszę karę odwetu. I ja raz z dramatem w kieszeni udałem się do jednego z moich kolegów Apolina; byłto poczciwy Picard, jak sobie przypominam. Przyjął mnie grzecznie, wziął rękopismo i rzekł: »Przyjdź wćpan do mnie za ośm dni!" Stawiłem się akuratnie na wyznaczony termin i mniemałem z uśmiechającéj się twarzy Picarda wyczytywać dobrą przepowiednię. Dramat mój leżał rozłożony na jego stoliku, ón zwinął go, obwiązał zielonym sznureczkiem i rzekł, jeszcze go w ręku trzymając: »Mój młody przyjacielu, nié maszli żadnego innego przeznaczenia na przyszłość, jak tylko zostać poetą dramatycznym?«

»Mam urząd, przynoszący mi rocznie 1200 fr." — »To lepiéj wćpan zrobisz," rzekł oddając mi rękopismo i ściskając mnie za rękę, »gdy pójdziesz do swojego biura."

Długo miałem urazę do Picarda; lecz z czasem dowiedziawszy się, co miała znaczyć ta krótka i sucha jego odpowiedź, cieni jego o przebaczenie prosiłem. Ta niegrzeczność Picarda z tąd zapewne pochodziła, że miał coś nagłego do pisania, a ja mu właśnie przeszkodziłem.

JEZIORO BALATYŃSKIE.

O powstaniu tego jeziora krążyła niegdyś cudna wieść, że podczas narodzenia Chrystusa wystąpiło nagle z pod ziemi. Nazwa jego, jaką mu podziśdzień Węgrzy (Madziary) i Sławianie nadają, bierze początek z języka ilirskich Sławian i oznacza jezioro błotne, po niemiecku *Blatten-* albo *Plattensee*. Jest podobieństwo, że to jezioro, równie jak wszystkie jeziora tego rodzaju, jest pozostałkiem morza, które większą część Węgier zakrywało. Wiele pomników rzymskich, jakie w tych okolicach znajdują, poświadcza, że je Rzymianie znali i zamieszkiwali. Za ich panowania połączone było to jezioro za pomocą kanału z Dunajem, przezco niewątpliwie o połowę zmniejszone być musiało. Bardzo podobną jest rzeczą, że tym kanałem była teraźniejsza rzéka Sio, która wpadając pod Simontornimą do rzéki Sarwicy, łączy tym sposobem to jezioro z Dunajem. Inne jeszcze z tegoż samego źródła pochodzące podanie krąży podziśdzień między ludem serbskim i jest podstawą śpiéwanéj dotąd między tym ludem legendy, należącéj do najpiękniejszych utworów tego rodzaju. (Ob: Wuka Karadzicza: *Pesme srpske* t. 4.) Powstało ono w czasie krzewienia wiary Chrystusa między tamtejszymi Sławianami, i jest z tego względu wielce szacowne. Bóg każe trzem aniołom, wojewodom swoim, przejść świat i badać ludzkie zdrożności i cnoty. Wzięli

gęśl jaworową, szli i zaszli przed osławiony dwór wielmoży (magnata) Gawana. Jelena, żona jego, okolona dworkiniami, wyszła przeciw nim nierychło i nieludzko ich przyjęła, ma ona w domu *swego boga.* Ubogi pastuszek przyjął ich serdecznie i oddał im z ochotą jedyne, które miał jagnię. Wrócili i objawiali to Bogu, który to dobrze wiedział piérwéj jeszcze, i rozkazał aniołom:

Zstąpić k'ziemskim padołom,
Włość Gawana wraz z dworem,
Balatyńskiem jeziorem
Zalać; pysznéj Jelenie
Dać do szyi kamienie,
Do kamieni łańcuchem
Wraz ją zkować z złym duchem:
Niech w mąk wiecznych powodzi
Jak śród morza łódź brodzi. *A. B.*

— Ze Lwowa. —

Melitele, Noworocznik na rok 1837; wydany przez J. N. Bobrowicza, w Lipsku u Breitkopfa i Härtla, stronic VIII — 338, not. 6. Rycin pięknych na stali 6; z tych odznaczają się właściwością narodową obrazy *Biruty* i *Kiejstuta.* Tytuł pięknie litografowany i całe wydanie, zacząwszy od oprawy, tak ozdobne, że czyni zaszczyt i wydawcy i miejscu wydania; można przyznać Lipskowi, że wydaniem tego Noworocznika dobrze się zasłużył polskiéj literaturze; ten bowiem zamyka w sobie wiele poezyj znanych zaszczytnie poetów, a do tego z wszystkich dotąd wydanych jest najpiękniejszym z postaci. Co do napisanych mową potoczną artykułów, szczerze to i z radością przyznać można, że wszystkie wyborne, a między niemi celuje *Biruta*, powieść historyczna z dziejów litewskich, nader pięknie usnowana. Spodziéwać się należy, że powszechność zadowolona będzie nabyciem tego dzieła, bardzo stosownego ku ozdobie gotowalni ślicznych pań, a wykupieniem jego zupełném, najlepiéj je oceni, i wydawcę za jego pochwały godną usilność niejako wynagrodzi. *A.*

Z Warszawy. Staraniem księgarza J. Gliksberga i tegoż nakładem wyjdą wkrótce następujące dzieła: 1) *Dzieje starego i nowego testamentu*, przez Kazim. Brodzińskiego, według wydania T. Derome ułożone, w 2ch tomach ze 120 rycinami przez znanych litografów zagranicznych wypracowane i starannie odbite. 2) *Encyklopedyja obrazowa systematyczna* z 226 tablic i ich objaśnien złożona; (text opisujący jest praca wielu uczonych i znawców). 3) *Pamiętniki o królowéj Barbarze* z wizerunkiem na stali rytym i ze starożytna mappą Litwy, przerysowaną podług nadzwyczajnie rzadkiéj karty jeograficznéj tego kraju, sztychowanéj w Amszterdamie 1613 r. staraniem Mikołaja Krzysztofa ks. Radziwiłła.

P. Gogel, młody literat, ceniony w nowéj literaturze rossyjskiéj z kilku artykułów bumorystycznych i powieści, malujących wierny obraz życia ludu małorossyjskich prowincyj Czerniechowskiéj i Pułtawskiéj, napisał komedyję oryginalną w pięciu aktach, pod nazwą: *Rewident*, a która na teatrze w Petersburgu niezmierne robi szczęście. Trzy razy w tygodniu dawaną bywa i zawsze przy natłoku widzów. Wystawia ona w żywych kolorach tak bardzo tam jeszcze doświadczaną chciwość urzędników.

Lady Blessington, znana na wielkim świecie i ze stosunków do lorda Byrona, wydała *The confessions of an Elderly Gentleman*, dzieło ozdobione sześciu wizerunkami, przedstawiającémi sześć kochanek tego poety.

Rossini odprawia teraz podróż artystyczną przez Włochy, i przyjmowany jest wszędzie z największym zapałem. Zdaje się, że to tryjumfator po zwyciężonym kraju jadący.

Budowa nowego *Theatre français* w Paryżu, przy ulicy *Vivienne*, raźnym postępuje krokiem. Mianowanemu na pięć lat dyrektorowi tego teatru zapewniono 12,000 frank. rocznéj płacy; oprócz tego dostał 30,000 frank. remuneracyi.

Że prawdziwa piękność w sztuce jest nieśmiertelną, to nie dawno znowu udowodniło się w Paryżu, gdzie na teatrze *St. Honoré* wznowiono przed lat sześćdziesiąt napisaną operę J. J. Rousseau: *Le devin du village.* Muzyka téj sztuki tak bardzo się podobała, że musiano ją przez kilka wieczorów powtarzać, a zawsze z równym skutkiem i z równémi oklaskami licznie zgromadzonéj publiczności.

Ponieważ arcydzieła Raphaela, znajdujące się w Watykanie, w Rzymie, coraz więcéj zniszczeniu podpadają, przeto bawiący w téj stolicy malarz francuzki Constantin, powziął myśl przekopiowania na porcelanie najprzedniejszych dzieł tego mistrza. Pracę swoję rozpoczął sławną madonną *di Foligno*, w którymto celu siedział przed oryginałem 180 razy. Wszyscy artyści w Rzymie, a między nimi także Thorwaldsen, chwalą bardzo tak we względzie artystycznym, jakoteż mechanicznym, przewizerunkowanie tego wiecznego dzieła.

Kupiec Bonnel z Lille ofiarował królowi Francuzów tkaninę z przędzonego szkła, przydatną do robót tapicérskich, do obijania ścian i t. d.

W Londynie wydano frenologiczną *mappę głowy.* Rozbiérana tam głowa ludzka, różnémi odznaczona kolorami, zawiéra 35 organów, nowo odkrytych przez poświęcających się nauce o czaszce głowy ludzkiéj. Dodane jest dokładne opisanie.

W Champigny, w departamencie Aube we Francyi, odbyło się nie dawno wesele dwóch szczególnych par: oblubieńcy mieli po 64 i 63, oblubienice po 65 i 64 lat. Swiadkami byli czteréj bracia, mający lat 94, 90, 87 i 82. Dający ślub pleban miał lat 80, a tak wszyscy razem mieli 689 lat.

Pewien bogaty dzierżawca w Wandei, 93 lat mający, utracił nie dawno dziewiątą swoję małżonkę, lecz tak już jest do rozkoszy stanu małżeńskiego przyzwyczajony, że ma zamiar poślubić wkrótce ośmnastoletnią dziewczynę, ażeby liczbę swoich towarzyszek życia do dziesięciu doprowadzić!

W Filadelfii istnieje stowarzyszenie kobiét, mające na celu zniesienie niewolnictwa *(female anti-slavery society).* Składające takowe niewiasty przygotowały już w téj myśli prośbę do kongresu. Mężowie tych kobiét są innych zasad i usiłowania tychże nazywają w dziennikach niedorzeczną ludzkolubnością.

Jeden z nowszych podróżników opowiada, jako osobliwość, że zwiedzając w Bostonie dóm poprawy, zastał tam razem w jednéj sali 200 kobiet, z których żadna — ani słowa nie mówiła.

Według podań urzędowych, w samym Paryżu jest 272 aptek, a 38 na przedmieściach.

W Londynie jest teraz 8.000 adwokatów!

Lady Byron, która podobnież jak niegdyś sławny jéj małżonek, jest wielką miłośniczką żeglugi morskiéj, bawi teraz w Dowrze i często śród burzy, gdy inne okręty szukają w portach schronienia, robi na swoim małym bacie wesołe wycieczki po morzu.

Pewien Amerykanin, który w zeszłym miesiącu sierpniu wyspę S. Heleny odwiédzał, donosi w jednym z dzienników Stanów Zjedn., że kompanija wschodnio-indyjska, nie pokłada już żadnéj szczególniejszéj wartości w utrzymaniu pałacu *Longwood*, téj ostatniéj sie-

dziby Napoleona. To niegdyś pomieszkanie wielkiego męża w gruzy się prawie rozsypuje, a pokoj, gdzie on ducha wyzionął, w młyn przemieniony został. Na wielu miejscach brakuje podłogi, którą czas popsuł, a z dawnych sprzętów Napoleona jeszcze tylko dwa uszkodzone bilary pozostały. Miejsca w okolicy, po których Napoleon przejazdzkę dla rozrywki odbywał, wydzierżawione zostały w czasach ostatnich, morg po 4 funt. sztrl.

Osobliwą jest rzeczą, jak prędko w Londynie teatra, nawet największe, budowane były. Teatr *Coventgarden* ukończony został w dziesięciu, teatr *Drurylane* w dwunastu, a teatr *opery angielskiéj* w czterech miesiącach. To zaś jest prawie nie do uwierzenia, że teatr *St. James*, będący szczególnie pięknéj i trwałej budowy, w przeciągu trzynastu tygodni nie tylko zupełnie zewnątrz ukończonym, ale i wewnątrz jak najokazaléj przyozdobionym został, a to tak dalece, że czternastego tygodnia po rozpoczęciu budowy już na nim przedstawienia sceniczne dawać było można.

Gazeta Wenecka w jednym z ostatnich numerów swoich podaje nam następujące szczegóły o początku teatru *San Carlo* w Neapolu, którego budowa także do jednéj z najspieszniejszych należy. Neapol miał w początkach zeszłego stulecia kilka teatrów, ale te były bardzo niepozorne, przeto król Karol rozkazał r. 1737 wystawić nowy teatr, który nie tylko miał być największym w Europie, ale oraz miał być wystawiony w czasie jak tylko można najkrótszym. Budowę teatru tego poruczono znanemu ze śmiałych pomysłów budowniczemu Angelo Carasale i ten zacząwszy takowę w marcu r. 1737, skończył w październiku tegoż roku, wystawiwszy taki gmach ogromny, że na scenie przedstawiane być mogły widowiska bitew, gonitwy konne i rydwanami. Wewnątrz okrył widownię ścianami zwierciadeł, a dla familii królewskiéj przepyszną wystawił lożę. Król wszedłszy raz pierwszy do tego teatru, uniesiony jego widokiem, największe budowniczemu oddawał pochwały, tę tylko zrobiwszy uwagę, że ponieważ teatr do pałacu królewskiego przypiéra, byłoby przeto dla familii królewskiéj daleko wygodniéj, gdyby był wchód z pałacu. Carasale nic na to nie odpowiedziawszy, spuścił oczy, a wyszedłszy z loży królewskiéj, pokazał się dopiéro przy końcu widowiska, upraszając króla, by wewnętrznym kurytarzem do pałacu powrócił. W przeciągu bowiem trzech godzin, jak widowisko trwało, kazał Carasale przebić mur zewnętrzny, mostek i wschody wystawił, okrył takowe draperyjami i dywanami, ozdobił zwierciadłami i prawie czarodziejskim sposobem zrobił przechód, który króla w najwyższym stopniu zdziwił i zachwycił. Przy téj sposobności otrzymał teatr nazwę *San Carlo*.

Elektor saski, Jan Jerzy I., wyprawiał d. 13. lipca r. 1615 wielki koncert, albo raczéj oratoryjum, przedstawiające dzieje Holofernesa, do którego text robił niejaki Matczyjusz Pflaumenkern, a muzykę kantor nadworny Hilary Grundmeus. Sproszono z Niemiec, Szwajcaryi, Włoch i Polski wszystkich żyjących muzyków, wraz z ich uczniami i zjechało się 576 instrumentystów, a 919 śpiéwaków, wyjąwszy obecnych chórzystów. Między sprowadzonémi osobliwémi instrumentami, *Rapacki, muzyk z Krakowa*, przywiózł ogromną basetlę, którą na wozie ośm mułów ciągnęło i która miała siedm łokci wysokości. Do téj basetli przymocowana była drabinka, po któréj skacząc Rapacki, sążnistym smykiem rozmaite wydobywał tony. Obawiając się kantor, ażeby ta aczkolwiek olbrzymia basetla takiém mnóstwem instrumentów zagłuszoną nie została i wyprawiając owo oratoryjum na wolnem powietrzu, tak przysposobić kazał młyn wietrzny, stojący w pobliskości na wzgórzu, że ten bijąc w takt skrzydłami, huku basetli dodawał. Na boku stały wielkie organy, w które Pater Serapion pięściami walił. Ponieważ bicie w ogromne kotły miedziane przy takim huku cichém się jeszcze wydawało, elektor sprowadzić kazał kilka moździerzy, z których jeden z puszkarzy nadwornych do taktu strzelał. Wykonanie koncertu tego dobrze się powiodło i sprawiło powszechne zadziwienie. Na uzupełnienie onegoż wyprawiono wielki chór spiéwaków i takowy omało krwawo się nie zakończył, ponieważ chórzyści, przedstawiający zwycięzkich Izraelitów, na uciekających Asyryjczyków niedojrzałemi owocami i kamieniami rzucać zaczęli, a ci zapomniawszy o swojéj roli, i oburzywszy się na swoich ścigających nieprzyjaciół, chcieli im dać uczuć potęgę swoich pięści. Nie wyjąwszy nawet owych kujących młotami cyklopów w operze Sponitniego *Alcidor*, czémże są wszystkie tegoczesne muzyki nasze przeciw temu tak hucznemu koncertowi!

Rzecz godna uwagi, że matematycy i wszyscy owi dobrzy rachunkarze, którzy właśnie przez porównanie lat, człowiekowi do doskonalenia się potrzebnych, z krótkością życia jego, najlepiej na drogości czasu znać się powinni, sąto najczęściéj tacy ludzie, co czas na bezowocnych wyrachowaniach trwonią. I tak nie dawno jeden z tych ichmościów obliczył, że *sto dwadzieścia siedm milijonów* jedwabników musiało na to przez całe życie pracować, ażeby utworzyć jedwab, użyty na zrobienie kitajki, z któréj wykléjono ów balon olbrzymi, co nie dawno był w Londynie puszczany. Drugi taki próżniak matematyczny wyrachował, ile wody morze zawiéra. Takowe, według jego głęboko-matematycznych obliczeń, mieścić ma w sobie *sześćkroćsto-tysięcy kwadrilijonów beczek* wody, licząc beczkę po dwadzieścia cetnarów. Takie wyrachowania są najlepsze, bo nikt zapewne sprawdzać ich nie będzie.

Ubodzy w Europie. Europa liczy około 226.445.200 mieszkańców, a między tymi 10.897.333 ubogich, których za takich powszechnie uznano. W Austryi stosunek ubogich do ludności jest jak 1 do 25. W Anglii, w téj za bogatą okrzyczanéj Anglii, stosunek ten jest jak 1 do 6.

Welington, klęczący przed panią Staël. Gdy Welington był po raz piérwszy w salonie pani Staël w Paryżu, najprzód opanował go ksiądz Pradt, wykładając mu myśli swoje o taktyce. Wybawiony nareszcie od gadatliwości uczonego księdza, wpadł z deszczu pod rynnę, bowiem przystąpiwszy do pani Staël, musiał z nią wdać się w rozmowę o konstytucyi angielskiéj, któréj ona wiele błędów zarzucała. »Czy prawda to,« zapytała, »że wasz lord kanclérz na posiedzeniu parlamentu klęcząco z królem rozmawia?« — »Tak jest w istocie.« — »Jak on to robi?« — »Mówi klęczący.« — »Ale jakże?« — »No tak.« I sławny bohatér ukląkł przed sławną kobietą. »Trzeba, żebyto wszyscy widzieli!« rzekła dumna pani Staël i obecni pochwalili jednogłośnie jej dowcip, podczas gdy Welington spokojnie klęczał, dopokąd mu pani Staël ręki do powstania nie podała.

Mody paryzkie. Perły wejdą niezawodnie w powszechne używanie, dziwnie pięknie bowiem odbijają od aksamitów. Przepych w ubiorach zaczyna się wszędzie pojawiać. Girlandy z pereł, bukiety z naśladowanych i kwiaty z prawdziwych dyjamentów, często także korale i mozaika, występujące w różnych odcieniach, należą do ozdób balowo ubranéj elegantki. Najulubieńszym jest kolor ciemny, zwany kolorem Hugenotów. Kaszemir indyjski nie przestaje w krainie mody władzy swojéj wywiérać. — Mężczyzni noszą kapelusze *à la Zephyr*, z szérokiemi krysami, a główka nie powinna być więcéj, jak półsiodma cała wysoką.

Redaktor Jan Nep. Kamiński. *Druk Piotra Pillera, we Lwowie.*